

HANS WALDENFELS

KOŚCIÓŁ W EUROPIE PRZEŁOMU

I. KONTURY

Kościół Jezusa Chrystusa według swojej autoświadomości nigdy nie jest czymś bezsensownym, bez określonego miejsca. Jest on Kościołem widzialnym dającym się umiejscowić we współrzędnych przestrzeni i czasu nawet wtedy, gdy jego istota nie ulega wyczerpaniu w swojej historyczno-społecznej widzialności. W każdym razie, gdy mówimy o Kościele i głoszeniu Ewangelii, należy również mówić o sytuacji, w której żyjemy i w której przepowiadane jest Boskie zbawienie.

Żyjemy w Europie. Chodzi nam o Kościół w Europie, o kontury, które Kościół w Europie przybrał i które powinien zachować w przyszłości. Znaczy to przede wszystkim: Kościół w Europie nie jest już identyczny z Kościołem światowym. Oprócz tego Kościoła istnieją też Kościoły na innych kontynentach, w Azji i Afryce, w Północnej i Południowej Ameryce, w Oceanii. W tym sensie od czasu Soboru Watykańskiego II nie mówimy już jedynie o Kościele poszechnym, lecz także o Kościołach partykularnych i lokalnych. Czasy, w których Kościół europejski był synonimem Kościoła jako całości, kiedy to Europa przez swój kształt Kościoła ustalała, czym Kościół jest, minęły bezpowrotnie. Już sam ten fakt zmusza nas, by na nowo zastanowić się nad Kościołem w Europie.

Wyrażając się bardziej konkretnie: chodzi o Kościół w sercu Europy. Cóż to jednak oznacza: *w sercu Europy*? Przez długi czas Niemcy po cichu zadowolowały się koncepcją, jakoby to one były środkiem Europy. Czy jednak po przełomie w 1989 r. może to jeszcze być aktualne, czy raczej Polska może sobie rościć pretensje do zajmowania środka Europy i może właśnie temu krajowi przypada szczególne zadanie pośredniczenia między Wschodem a Zachodem – to raczej należałoby zbadać. W każdym razie pewnym jest to, że już nie sama Europa zachodnia może decydować, co należy rozumieć przez Europę i dlatego też nie może się ona wypowiadać w imieniu całej Europy.

Z historycznego punkt widzenia chodzi o Kościół po ostatnim przełomie europejskim. A ten z kolei charakteryzuje się dwoma wydarzeniami: 1) zawartą w 1991 r. w Maastricht umową o Unii Europejskiej, która w obecnym roku 1993 weszła w decydującą fazę realizacji, ale która pierwotnie miała na myśli tylko Europę Zachodnią; 2) załamaniem się w 1989 r. leninowsko-mar-

ksistowskiego systemu społecznego, który pociągnął za sobą proces radykalnej neorientacji Europy; proces, którego rozmiar trudno jest jeszcze ocenić.

Kto w tej sytuacji europejskiej mówi o Kościele, nie może uniknąć uściślenia, jaki Kościół ma na myśli. Ten, kto w Polsce mówi o „Kościele”, ma na myśli w sposób jak najbardziej dla siebie oczywisty Kościół rzymskokatolicki. Jest to zjawisko tak bardzo charakterystyczne, że dla nie-Polaka „polski” i „katolicki” stapiają się w szczególną symbiozę i tożsamość. Przy całym jednak swoim akcentowanym katolicyzmie Polska leży i – jak już powiedziano – pod względem geograficznym bardziej niż wszystkie inne państwa Europy na granicy świata zachodniego i wschodniego, zachodniego i wschodniego chrześcijaństwa. Tak więc w kierunku zachodnim napotykały na protestantyzm z jego nie do przecoczenia charakterystycznymi formami Kościoła luterańskiego i zreformowanego, a także chrześcijaństwa wolnokościelnego, podczas gdy na wschodzie mamy panowanie ortodoksji. Skutek tego jest taki, że katolicyzm polski widzi siebie w pewnym sensie otoczonym, ba, nawet okrażonym, przez twory będące skutkiem dwu wielkich schizm kościelnych z roku 1054 oraz 1517; jednak z kościelnego punktu widzenia mamy tu do czynienia z wyraźnymi liniami podziału.

Byłoby jednak fałszywym właśnie w naszych czasach na nowo akcentować kościelne linie podziału. Wszystkie bowiem Kościoły podlegają gwałtownym przemianom społecznym, które często są bardziej istotne, niż podobne do rodzinnych kłótni spory między różnymi odmianami chrześcijaństwa, różnymi wyznaniem. Chrześcijaństwo jako całość znalazło się w konfrontacji ze światowymi procesami, które ogólnie można określić jako antyreligijne i antychrześcijańskie. Jeśli komuś określenie „wrogie” wydaje się zbyt agresywne, to niech wsłucha się w ton środków masowego przekazu. Jednocześnie nie da się zaprzeczyć, że chrześcijaństwo napotyka na coraz większą obojętność i sekularyzację.

W związku z tym wystarczy spojrzeć jedynie na dającą się ująć także liczbowo tendencję odwrotu od chrześcijaństwa w Europie Zachodniej. Wszystko to unaocznia nam, że mamy do czynienia nie tylko z różnorodnością form kościelnych, do których przyzwyczailiśmy się w ciągu stuleci, lecz także z coraz większą liczbą ludności Europy odchodzącą od chrześcijaństwa. Wszędzie napotykały przede wszystkim na fenomen, jeżeli już nie zewnętrznej, to przynajmniej wewnętrznej emigracji.

Przedstawmy sytuację określonego obszaru w liczbach: w nowo zjednoczonych Niemczech grupa ludzi niezwiązanych z jakąkolwiek religią stanowi według najnowszych danych statystycznych trzecią co do wielkości grupę ludności. Około 21 milionów bezwyznaniowców żyje obok 29 milionów ewangelików oraz 28 milionów katolików. Daleko w tyle za poprzednimi grupami mamy 1,7 milionów muzułmanów, grupa żydowska liczy 40 tys., inne grupy niechrześcijańskie na skutek swego znikomego udziału nie są nawet notowane. Dla porównania wymienię, posługując się

tym samym źródłem *Der Fischer Weltalmanach '94*, dane dotyczące Polski: 95% z ok. 38 milionów mieszkańców stanowią rzymskokatolicy, 870 tys. prawosławni, 130 tys. protestanci, 52 tys. „polskokatolicy”, 25 tys. starokatolicy, ok., 6 tys. buddyści, 4 tys. żydzi i 4 tys. muzułmanie.

Jak jasno wskazują przytoczone liczby, religijnie rozbite i rozmyte Niemcy graniczą od wschodu z Polską, sprawiającą wrażenie religijnego monolitu. Na tę sytuację – jak zobaczymy później – można zareagować różnie. Wzajemne sąsiedztwo dwóch krajobrazów, z których jeden charakteryzuje się już nie tylko pluralizmem chrześcijaństwa, ale w wysokiej mierze także ogólniejszym pluralizmem społecznym, a drugi pod względem religijnym zasadniczo jedną podstawową formą – katolicyzmem, pozwala na refleksję i porównanie możliwych reakcji. Mimo, że owe refleksje nie są możliwe bez stałego uwzględnienia procesów ogólnospołecznych, to dla naszych rozważań za podstawę weźmiemy Kościół katolicki w jego rzymskokatolickich przejawach.

2. REAKCJE

Kościół żyje w czasie i przestrzeni. Przy rozważaniu sąsiedztwa przestrzennego nie można zapominać o następstwach czasowych. W obecnych czasach w różnych krajach na najróżnorodniejsze sposoby nasuwają się nie tylko konsekwencje przełomu roku 1989. W świadomych historycznie kręgach europejskich odżywa na nowo wspomnienie epoki przełomu roku 1945, gdyż między rokiem 1989 a 1993, w każdym roku powracały refleksje na temat decydujących wydarzeń lat drugiej wojny światowej między 1939 a 1945, a więc czasów sprzed półwiecza. Ja sam czytam teraz z wielkim wzruszeniem pisma dwóch wielkich chrześcijan, którym przełomu sprzed 50 lat nie udało się przeżyć: chodzi o ewangelickiego teologa Dietricha B o n h o e f f e r a, który czas od 5 kwietnia 1943 do 8 października 1944 spędził w więzieniu Tegel w Berlinie, a następnie przez Buchenwald i Schönberg został odtransportowany do Flossenbürga, niedaleko czeskiej granicy i tam 9 kwietnia 1945 r. stracony; a następnie o jezuitę Alfreda D e l p a, któremu po 20 lipca 1944 r. urządzono proces przed tzw. sądem ludowym, który później 8 grudnia 1944 r., a więc dokładnie przed 49 laty, złożył w więzieniu Tegel śluby wieczyste i 2 lutego 1945 r. został stracony w Plötzensee. Obydwaj teolodzy pozostawili w swoich pismach głębokie analizy epoki, które dzisiaj wydają się bardziej dalekowzroczne niż pierwsze spontaniczne i wielokrotnie przesadzane reakcje czasów bezpośrednio powojennych, które rzeczywisty proces przewycięzania przeszłości przesunęły na wiele lat.

Spojrzenie na epokę powojenną jest o tyle pożyteczne i pomocne, gdyż na skutek zdecydowanych przez wielkie mocarstwa podziałów granicznych Europa Zachodnia i Wschodnia w ciągu następnych dziesięcioleci, aż do ostatnich przemian, rozwijały się odmiennie. Polska wtedy została znowu

niemiłosiernie pokrzywdzona, gdy jedno ze zwycięskich mocarstw, ZSRR, nie tylko podporządkował kraj własnej hegemonii, ale do tego granice na wschodzie zachcianką możnowładcy samowolnie przesunęło na własną korzyść. Wiemy aż nadto dobrze, ile cierpień wynikło z tego dla wielu ludzi różnych grup narodowościowych.

W zachodniej części Europy upadek tzw. tysiącletniej Trzeciej Rzeszy w ujęciu ideologiczno-religijnym był świętowany jednoznacznie jako zwycięstwo chrześcijaństwa. Pod względem politycznym epoka ta, mająca swoją kontynuację w Republice Federalnej Niemiec, znajdowała się na początku wyraźnie pod znakiem nowo założonej Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej, przy czym podczas wojny nastąpiło życiowe zbliżenie członków dwu wielkich chrześcijańskich Kościołów, których jeszcze bardziej zbliżyła ku sobie i pozwoliła na uczestniczenie w ogólnie panującej euforii. Uczestniczenie w nabożeństwach było zadowalające. Praca z młodzieżą oraz życie w stowarzyszeniach kościelnych, męskich i żeńskich, na nowo rozkwitło. Ja sam dorastałem w czaach, gdy bynajmniej nie było niczym osobliwym mówienie o *miłości do Kościoła*. Pod znakiem posłannictwa Jezusa Chrystusa epoka ta była jednocześnie przepojona zdecydowaną wolą współkształtowania świata w duchu Ewangelii. Był to czas dojrzałego laikatu i zaproszenie do aktywnego apóstolatu ludzi świeckich w różnych dziedzinach życia. Odnowa biblijna i liturgiczna, stałe odwoływanie się do chrześcijańskiej nauki społecznej, wielkie zainteresowanie ekumenią dla uwiarygodnienia wartości chrześcijańskich oraz misyjnym rozkrzewianiem chrześcijańskiego Orędzia po całym świecie, były na porządku dziennym działalności Kościoła. Wszystko to znalazło swój epilog na Soborze Watykańskim II.

To, że odwrotna strona tych procesów zawierała oznaki całkiem innych tendencji, które na dłuższą metę zdominowały dość restauracyjnie charakteryzujące się oczekiwania, było przez dłuższy czas niedostrzegane. Dopiero dziesięcioletnia później – z perspektywy Kościoła: po Soborze – trafiły w pełni do świadomości szerokich warstw społeczeństwa. Różnym aspektem procesów wielokrotnie przeoczonych w wewnętrznej sferze kościelnej była coraz wyraźniejsza utrata jakiegoś jednoczącego punktu konwergencji. Pod względem społecznym stało się jasne, że Kościół, a co za tym idzie również chrześcijaństwo, nie jest już ostatecznym twórcą norm z zakresu zarówno indywidualnej, jak i społecznej moralności i kształtowania życia. Sekularyzacja atakowała szerokim frontem, towarzyszyło jej jednak pojawienie się swego rodzaju pluralizmu religijnego, który w ostatecznym rezultacie z chrześcijaństwa uczynił jedną z wielu religii. Dzisiejsze centralne hasła to „społeczeństwo pluralistyczne” i „multikulturowe”; dochodzi jeszcze do tego symptom rezygnacji z wszelkich powszechnie obowiązujących absolutnych norm, mianowicie tzw. „społeczeństwo postmodernistyczne”

Gdy się współcześnie z sympatią przyjrzyć sytuacji polskiej po przełomie w 1989 r., to nie można oprzeć się wrażeniu, że kościelne reakcje pod wieloma

względami przypominają doświadczenia, których my doznawaliśmy w kraju ościennym po drugiej wojnie światowej. Możliwe, że euforia w Polsce dzisiaj nie jest tak wielka, jednak świadomość, że Kościół odniósł po 1989 r. znakomite zwycięstwo, wydaje się również tu powszechnie pałować. W tych okolicznościach jednak należy rozumieć zadawane sobie przez wielu chrześcijan pytania: jeżeli jesteśmy zwycięzcami, to dlaczego nie można by było – jak na przykład w powojennych Niemczech – pójść dalej, osiągnąć tę pozycję, którą Kościół z powodzeniem zajmował przed trudnymi czasami w Polsce, mianowicie przed okupacją nazistowską i przed hegemonią komunistyczną? Chodzi o to, że stosowane strategie także w czasach ucisku, jak się powszechnie uważa, zadziałały i odniosły sukces.

Wprawdzie należałoby tu wziąć pod uwagę Sobór Watykański II, jednak odbył się on przecież i dla Polski dosyć dawno, tak, że jego ewentualne negatywne skutki można by dziś zanalizować i przewyciężyć. Pamiętać bowiem też należy, że promieniowanie Soboru na dzisiejsze pokolenia jest prawie żadne, a trzydzieści lat po Soborze trudno znaleźć jakikolwiek ślad entuzjazmu z lat przełomu. Poszukiwaniem kozłów ofiarnych zajmują się raczej hałaśliwe kręgi grup wewnątrzkościelnych, które chciałyby zawrócić koło historii, a Sobór i jego ofertę otwartości obarczyć odpowiedzialnością za słabości, które wykazuje sam Kościół.

Nie jest moim zadaniem konkretne omawianie konsekwencji stanowiska, które w odwoływaniu się do przeromantyzowanej, mglistej przeszłości upatruje decydującą perspektywę przyszłości. Imponujące bastiony Boże, które podziwiałem ubiegłymi laty odwiedzając ten kraj, podziwiałem w wielu miejscowościach, są przecież przy dokładniejszym przyjrzeniu się i dostrzeżeniu najrozmaitszych katechetycznych i sakramentalnych działalności jednocześnie świadectwem określonego obrazu Kościoła, który także w innych krajach Europy posiada swoje paralele. Tam Kościół jest widoczny, a przez to obecny. Jest on miejscem wzajemnej rozmowy, z pewnością także do takiej rozmowy zaprasza, i w przeciwieństwie do sytuacji środkowoeuropejskiej Kościoła, tak jak i dawniej jest środowiskotwórczym. Powstaje jednak pytanie: jak długo to środowiskotwórczość będzie się jeszcze udawać w ramach całej społeczności?

Niezależnie od tego, jakie paralele nasuwałyby się przy porównywaniu obu przełomów, tego z 1945 r. i 1989 r., to nie można przecież zapomnieć o poważnych czynnikach pozareligijnych. Należą do nich w pierwszym rzędzie rewolucyjne procesy w technice komunikowania się i łączności. Jeżeli chodzi o szeroką publiczność, to należałoby wspomnieć o rozpowszechnieniu się telewizji, która w Niemczech rozpoczęła swoją oficjalną działalność na Wielkanoc 1952 r. Dziś jest ona normalnym środkiem spajającym świat i narody, tworząc tym samym wszechobejmujący horyzont, w którym wszystkie postaci dowolnej szczególnej tożsamości, tożsamości lokalne, regionalne, kulturowe i religijne, znajdują swój punkt zbieżny. Przy wszyst-

kich siłach dośrodkowych, działających we współczesnym świecie, to właśnie siły techniki w komunikowaniu się i ruchliwości jednoczą ludzi i w nowy sposób kształtują.

Papież J a n P a w e ł II w swojej encyklice misyjnej *Redemptoris missio* nr 37 z 7 grudnia 1990 r. podał bardzo dobitnej ocenie areopagi naszych czasów. Wyraził się przy tym najobszerniej na temat świata komunikowania się: „Pierwszym «areopagiem» współczesnym jest świat środków przekazu, który jednoczy ludzkość i czyni z niej, jak się to określa, «światową wioskę». Środki społecznego przekazu osiągnęły takie znaczenie, że dla wielu są głównym narzędziem informacyjnym i formacyjnym, przewodnikiem i natchnieniem w zachowaniach indywidualnych, rodzinnych, społecznych. Przede wszystkim nowe pokolenia wrażliwe na świat uwarunkowanym przez mass-media. «Aeropag» ten został, być może, nieco zaniedbany. Na ogół uprzywilejowane bywają inne narzędzia ewangelicznego przepowiadania i formacji, podczas gdy środki społecznego przekazu pozostawia się inicjatywie jednostek czy małych grup, a do programu duszpasterskiego wchodzi one tylko drugorzędnie. Zaangażowanie w dziedzinie środków społecznego przekazu nie ma jednak wyłącznie na celu zwielokrotnienia przepowiadania. Chodzi tu o fakt głębszy, gdyż sama ewangelizacja współczesnej kultury zależy w wielkiej mierze od ich wpływu. Nie wystarczy zatem używać ich do szerzenia orędzia chrześcijańskiego i Magisterium Kościoła, ale trzeba włączyć samo orędzie w tę «nową kulturę» stworzoną przez nowoczesne środki przekazu. Jest to problem złożony, gdyż kultura ta rodzi się, bardziej jeszcze aniżeli z przekazywanych treści, z samego faktu, że istnieją nie sposoby przekazu z nowymi językami, nowymi technikami, nowymi postawami psychologicznymi. Mój poprzednik Paweł VI mówił, że «rozdźwięk między Ewangelią a kulturą jest bez wątpienia dramatem naszych czasów;» (*Ewangelię nuntiandi* nr 20), i dziedzina środków przekazu potwierdza w pełni ten osąd”

3. KONKURENCJA

To, co papież J a n P a w e ł II jasno formuluje, jest również aktualne tam, gdzie chodzi o Kościół w dzisiejszej Europie przełomu. W obliczu prawie wszechobecnego wpływu «areopagu świata komunikowania się», wszelkie próby odgródzenia i wycofania się w bezpieczne miejsce jakiegoś getta, jak zawsze czegoś, co wynaturzone, są z góry skazane na niepowodzenie. A to powinni też usłyszeć wszyscy odpowiedzialni w Kościele. Kontynuacja życia kościelnego na poziomie z roku 1945 lub 1989 zawodzi nie tyle na skutek zmienionych stosunków wewnątrzkościelnych, co raczej całkowicie zmienionej sytuacji, która nie dotyczy już w ostatecznym rozrachunku samej Europy, lecz na nowo obejmuje cały świat.

Z tego powodu przed wszelką krytyką konsumpcyjno-materialistycznej postawy życiowej świata zachodniego, a tym samym Europy Zachodniej,

przed wszelką krytyką rozprzestrzeniającej się bezbożności i zaniku myślenia wartościami ładu i porządku na Zachodzie oraz przed wszystkimi wysiłkami zachowania Wschodu przed owymi zgubnymi wpływami, należy z całą trzeźwością zbadać istniejące możliwości tego uchronienia. Obojętnie jak by osądzono wpływ środków masowego przekazu z całego świata, nie tylko z Zachodu, jest on nie do powstrzymania, gdyż kaznodzieje areopagu środków masowego przekazu zdążyli już dotrzeć ze swoimi głościami do najdalszych zakamarków świata. Nie ma wioski, która mogłaby się uchować przed zasięgiem nowych mediów komunikowania się. Na skutek tego różnice między życiem miejskim i wiejskim coraz bardziej obumierają, a w końcu giną.

Dla postawy kościelnej nakazem chwili przeto nie będzie ucieczka i zachowawczość, lecz wychowanie ku rzeczywistej zdolności do konkurencji – tak samo jak już kiedyś postulował św. Paweł:

„Czyż nie wiecie, że gdy zawodnicy biegną na stadionie, wszyscy wprawdzie biegną, lecz jeden tylko otrzymuje nagrodę? Przeto tak biegnijcie, abyście ją otrzymali” (1 Kor 9, 24)

Konkurencyjność, o którą tu chodzi, ma jednak specyficzny charakter, gdyż jest to konkurencyjność połączona z dialogiem. Ujmując to w tezę można powiedzieć: konkurencyjność, której nam dziś potrzeba, to konkurencyjność w dialogowej postaci. Dokładniej o tym niżej.

„Konkurencja” oznacza wspólny bieg. „Dialog” oznacza rozmowę. Gdy teraz w obliczu Kościoła w przełomie Europy konkurencję i dialog połączymy ze sobą, to będziemy przez to chcieli powiedzieć: tam, gdzie chrześcijanie z innymi konkurują i tam, gdzie z nimi pragną nawiązać dialog, nie występują przeciwko nim w ten sposób, że w końcu byłby zwycięzca i zwyciężony. To ostatnie nie ma nawet miejsca w sporcie, gdy chodzi o czystą walkę sportową. Tu jednak chodziłoby o taką konkurencję, przy której w końcu u celu znaleźliby się wszyscy.

Czyni to jednak niezbędnym fundamentalną zmianę stylu myślenia. W rozpatrywanej tu bowiem prawdziwej konkurencji nie chodzi już tylko o własne bezpieczeństwo i o własny sukces. Dopóki punktem ciężkości będzie własne bezpieczeństwo oraz własna tożsamość, dopóty będę zmuszony bronić siebie przed innymi i ten inny będzie w związku z tym postrzegany przeze mnie przede wszystkim jako zagrożenie. Jest on moim przeciwnikiem, a nawet moim wrogiem. Tak samo będę żył z obrazami wroga i dzięki tym obrazom będę w władzy przesądów – wystarczy gdy tylko innego uznam za zagrożenie. Do straszliwych konstatacji naszych czasów należy dostrzeżenie faktu, że my także jako chrześcijanie w perspektywie historycznej zbyt długo żyliśmy jedynie naszymi zdobyczami i naszymi zwycięstwami. W międzyczasie jednak dopędziły nas nasze kłęski, nasze błędne oceny, nasze błędne działania.

Młodzi chrześcijanie obydwu chrześcijańskich wyznań Zachodu, katolicy

i protestanci, odbyli w 1992 roku, w rocznicę odkrycia Ameryki, pielgrzymkę do Flossenbürg, miejsca śmierci B o n h o e f f e r a. Nie żadna pomniejsza osobistość, lecz sam papież J a n P a w e ł II w czasie swego pobytu w Santo Domingo mówił wyraźniej niż wielu innych przywódców kościelnych o winie chrześcijaństwa. Oświęcim znajduje się tu, w Polsce, i jest to nie tylko miejsce śmierci bł. Edyty S t e i n oraz św. Maksymiliana K o l b e, lecz przede wszystkim także niezliczonej rzeszy Żydów i innych ludzi, którzy tam stracili wiarę w Boga. Dzisiaj jest u nas niemało młodych teologów, którzy w obliczu nie dających się zapomnieć cierpień w tych i innych obozach, formułują swoje pytania o Boga i o swój Kościół – pytania do Boga samego, ale też do pokoleń ojców i matek – pytania do nas samych. Także i te ciężary dźwigamy ze sobą dzisiaj w przelomie Europy. Prawdę mówiąc, nie ułatwiają one nam konkurencyjnego biegu.

Oczywiście w tej sytuacji jeszcze coś innego staje się jasne: Kościół jest i pozostaje instrumentem. W tym rozumieniu troska o Kościół nie powinna zajmować pierwszego miejsca. Ważnym powinno być to, o co naprawdę w Kościele chodzi: o Boga oraz o ludzi. Sobór w niezapomnianej formule wyraził to na początku Konstytucji dogmatycznej o Kościele *Lumen gentium* nr 1, że Kościół jest *sakramentem, czyli znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego*. Oddziaływanie na to, by ludzie tworzyli między sobą jedność i aby Bóg także w tym czasie pozostał dla ludzi uzdrawiającym partnerem rozmowy, stanowi centralne zadanie Kościoła. W latach posoborowych owo zadanie Kościoła można ująć w jednym słowie, które w międzyczasie uległo inflacji: dialog.

4. DIALOG

Już nawet w przypadku wspomnianej konkurencji owi tzw. „współbiegnący” uzyskują pewne oblicze. Naprawdę ma to miejsce dopiero w dialogu. Ten, kto mówi „dialog”, nie tylko bierze tego drugiego w pole swego widzenia, lecz także angażuje siebie samego, w końcu patrzy może mniej na siebie samego i innych, a raczej na sprawę, która obydwójga łączy. Nie wnikając w dalsze rozważania teoretyczne popatrzymy teraz na Kościół.

Kiedy Kościół mówi „dialog”, to musi sam najpierw uznać, że jest wspólnotą uczniów Chrystusa, którzy posiadają różnorakie oblicza, a każdy z nich posiada własną historię kontaktu z Bogiem, o której pamiętać chcą i powinni. Do nie dających się już cofnąć postaw nowożytnej epoki europejskiej należy wyraźny akcent na podmiotowość człowieka, każdego człowieka. Kościół ową ideę realizuje tam, gdzie chrześcijanina w oparciu o chrzest i bierzmowanie uznaje z pełnoprawnego członka wspólnoty. W konsekwencji takiego podejścia hierarchiczna struktura Kościoła w *Lumen gentium* jest umiejscowiona nie przed omawianiem powszechnego bytu

chrześcijanina, lecz w dołączeniu do niego, a tym samym zostaje w całej pełni podkreślony służebny charakter urzędu Kościoła.

Dialogowa postawa Kościoła oznacza jednak wtedy zobowiązanie się do uznania także wszystkich niewierzących jeszcze w Chrystusa jako Zbawiciela za stworzonych na obraz i podobieństwo Boże, a tym samym za podmioty zdolne do dialogu. Nie pogardy oczekuje się od Kościoła w stosunku do człowieka doby dzisiejszej, lecz zwrócenia się ku niemu. W konsekwencji chrześcijaństwo, a więc i Kościół, muszą nie szczędzić wysiłku, by wraz z obywatelami tego świata budować świat Boży.

To wszystko ma swoje konkretne skutki dla działań wewnątrzkościelnych, jak i dla traktowania przez Kościół różnych grup ludzkich w świecie. Nadal aktualne są zagadnienia takie jak kwestia struktur kościelnych, wzajemnego stosunku hierarchii i kleru do laikatu, sprawa roli mężczyzn i kobiet w Kościele. Ważniejszym jednak niż zajmowanie się kwestią struktur powinny być następujące kwestie:

- przesłanie ewangeliczne ma się stać zaczynem zakwaszającym wszystko; jak mają się sprawy z zasiewem na tej ziemskiej roli pełnej kamieni, chwastów i posuchy przeszkadzających we wzroście oraz jak się mają sprawy z możliwością takiego przygotowania ziemi, by ziarno mogło wzejść;
- jak się mają sprawy ze światłem, które pragnie oświecić każdego człowieka na ten świat przychodzącego.

To właśnie takie obrazy zakwaszonego ciasta oraz soli i ziemi, obrazy o siewie i ziarnku pszenicy, o świetle i promieniach prawdy świadczą dziś bardziej o istocie bycia chrześcijaninem, a tym samym o istocie Kościoła, aniżeli obecne oblicze Kościoła. Dla Kościoła Europy oznacza to: w przeszłości Kościół powinien żyć jeszcze wyraźniej w obrębie społeczeństwa europejskiego, wśród jego ludów i narodów, aniżeli przeciwstawienia do tego wszystkiego. Cechą szczególną Kościoła europejskiego jest to, że może on wnieść do Kościoła powszechnego swoje doświadczenia ze światem, z kulturą Europy i jej różnymi kulturami, w których tak często w bolesny sposób nauczył się, by w imieniu Boga i dla zbawienia dusz, za każdym razem znajdować swoje nowe oblicze.

W ciągu całych stuleci chrześcijaństwo było w Europie decydującym czynnikiem kulturotwórczym. Nadal chrześcijaństwo uzewnętrznia się w obrazie człowieka Europy, w jego etosie, jego moralności, zachowaniach społecznych i edukacyjnych, sztuce, w obrazie jego krajobrazów. W równej mierze zarówno Wschodu jak i Zachodu Europy. Ciągłe jeszcze wieże kościołów naszych krajów to niczym stare i nowe znaki przypominające o celu życia, który w życiu ziemskim nie wyczerpuje się, lecz swoje prawdziwe miejsce ma hen, poza śmiercią i winą, w tym co zwie się „Bóg”. Niech jako przykład posłuży mi kościół w Nowej Hucie, który daleko poza Kraków i Polskę oddziałuje jako symbol obecności Boga w świecie bez Boga. Faktycznie żyjemy – używając słów *Bonhoeffera* – przed Bogiem

i z Bogiem w świecie bez Boga. Powołaniem egzystencji chrześcijańskiej jest nadal umieć owego Boga obecność znaleźć i zatrzymać.

Obecność zbawczego przesłania ewangelicznego dokonuje się jednak przede wszystkim na dwa sposoby:

- po pierwsze Kościół powinien stale podtrzymywać wśród ludzi pytanie o wszechstronne spełnienie życia
- w ten sposób zadaniem jego są starania, by w świetle świata obiecanego dać odpowiedź na pytania ludzi znajdujących się w drodze. Odpowiedź tę będzie musiał Kościół uwzględnić w ogólnoludzkim dyskursie.

Dziwnym trafem i tutaj wyłania się kwestia konkurencji. Jeżeli bowiem nie myślę się, to właśnie Kościół przez długi czas swoimi odpowiedziami tak bardzo prowokował ludzkość, że dzisiaj wielu ludzi zwraca się przeciwko wierze i tzw. „absolutyzmowi” chrześcijaństwa. Ten sam Kościół jednak też dzisiaj ze swoimi pytaniami innym grupom ludzkim włącznie z religiami stawia wyzwania, a z drugiej strony ma odpowiedzieć na pytania stawiane przez ludzkość, pytania o sprawiedliwość i pokój, solidarność i miłość, nadzieję i odpowiedzialność, o pojednanie i życie, a wreszcie na pytanie o zbawienie i wypełnienie się.

Tam, gdzie Kościół w ten sposób działa, staje się rzeczywiście zaczynem ciasta i ziarenkiem pszenicy, a wyrażając się po chrześcijańsku, staje się uczestnikiem losu Jezusa Chrystusa, Jego życia i śmierci, zbawienia świata. Szanse chrześcijaństwa w dzisiejszej Europie są znacznie większe, niż wielu zaleźnionych chrześcijan różnych szczebli kościelnych uważa to za możliwe. Liczba tych, którzy żyją adwentem, jest nieskończenie wielka. Słusznie zauważa Leszek K o ł a k o w s k i:

Świat, w którym żyjemy, nie jest światem człowieka zaspokojonego w zadowolonej pewności, umocnionego w wierze lub niewierze. Jest to raczej wiek wygnañców, uciekinierów, azylantów, tulaczy, „wiecznych Żydów” w poszukiwaniu utraconej – duchowej lub fizycznej – ojczyzny. W tym życiu monad nie ma już nic pewnego, nic dokonanego, nic ostatecznie ustalonego, nic – poza samym tulaniem się.

Właśnie na tej drodze, którą według papieża J a n a P a w ł a II jest człowiek, i nie gdzie indziej, jest miejsce Kościoła w dzisiejszych czasach przełomu.

5. PODZIĘKOWANIE

Muszę zakończyć słowami podziękui: dziękuję Rektorowi i Senatowi Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, Jego Magnificencji Księdzu Profesorowi Doktorowi Hab. Janowi Ł a c h o w i, Księdzu Dziekanowi Profesorowi Doktorowi Hab. Romanowi B a r t n i c k i e m u, za nieoczekiwane i niezasłużone uhonorowanie, które mi w tej godzinie przypadło; dziękuję także Księdzu Profesorowi Doktorowi Hab. Władysławowi K o -

w a l a k o w i za dobre słowa, które z tej okazji wygłosił. Nie ulega dla mnie żadnej wątpliwości, że w nadanym mi wyróżnieniu muszę dopatrzeć się przede wszystkim uznania i umocnienia porozumień zawartych między Nadreńskim Uniwersytetem Friedricha-Wilhelma w Bonn i Uniwersytetem Warszawskim, a w jego ramach między Akademią Teologii Katolickiej w Warszawie, a naszym Wydziałem Teologii Katolickiej. Wyróżnienie to będzie jednak równocześnie oznaką, że jako teologowie we wspólnym wysiłku i ufności w Panu wszechczasów, chcemy wyruszyć we wspólną drogę ku przyszłości Europy.

Przy tej okazji chciałbym jednak także podziękować za wielostronne koleżeństwo i przyjaźń, których w ubiegłych latach wolno mi było doświadczyć w tym kraju. W tym duchu dziękuję innym, przede wszystkim dwóm byłym Rektorom Akademii profesorom Doktorom hab.: Remigiuszowi S o b a ń s k i e m u i Helmutowi J u r o s o w i. Dziękuję również współpracownikom z Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego, u których od dawna korzystam z „praw domownika” – tu wymienię za wszystkich innych ojca Antoniego K o s z o r z a. W końcu zwracam się też do moich własnych współpracowników z Kolegium Bobolanum, jako ich reprezentanta wymieniając ojca Dziekana Profesora Doktora Józefa K u l i s z a.

W obliczu historycznych doświadczeń Polski, Niemcy są w stanie wyrazić jedynie skromnie swój szacunek. Jedynie to, i nic innego, chciałbym wyrazić w tej godzinie. Jako Niemiec życzę naszym obydwu narodom, aby między nami, ponad wszystkimi mogiłami, które wyrosły, przybywało przyjaźni i przyjaciół. Jako chrześcijanin życzę nam, aby Ewangelia Jezusa Chrystusa była dla nas zbawiennym drogowskazem w tych przełomowych czasach Europy i prowadziła nas drogą, nawet gdyby ona miała stać się jeszcze bardziej kamienista.

Tłum. Władysław Kowalak